nasza SPRAWA

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 26. Rok VII **Tarnów, 25 czerwca 1939** **Cena 10 gr**



Dnia 25 czerwca odbędą się w katedrze w Tarnowie święcenia kapłańskie. Na zdjęciu Księża Przełożeni i Diakoni. Siedzą od lewej: Ks. Dr Brudz Józef, Ojciec duchowny, Ks. Infułat Sitko Roman, Rektor Seminarium Duchownego, Ks. Dr Węgiel Władysław, Wicerektor, Ks. Dr Łach Stanisław, Prefekt.

Młody zastęp

W niedzielę 25 czerwca JE. Ks. Biskup Komar udzieli święceń kapłańskich diakonom Seminarium Duchownego i ze Zgrom. Zak.

Dzień święceń jest świętem diecezji, — dla nowowyświęconych ukoronowaniem przygotowania do kapłaństwa, — radością rodziców, chlubą miejscowości, z której się prymicjanci wywodzą.

* * *

Sakrament kapłaństwa ustanowił Chrystus, kiedy przy ostatniej wieczerzy dał apostołom polecenie i moc konsekrowania chleba i wina na swoją pamiątkę.

Znakiem sakramentalnym, przez który Ks. Biskup udziela kapłaństwa, jest włożenie rąk. Takiego znaku używali już apostołowie — według świadectwa Pisma św. Znak ten najlepiej wyraża, że przekazywany urząd pochodzi z góry. Nie lud go udziela kapłanowi, lecz Chrystus sam za pośrednictwem apostołów i ich następców. Nieprzerwanym pasmem następstwa płynie władza kapłańska od Chrystusa poprzez apostołów i biskupów aż do ostatniego kapłana.

Rozbudowa i wykończenie naszego nadprzyrodzonego życia uzależniona jest według postanowienia Chrystusa w dużej mierze od kapłana. Jest on na mocy swego urzędu narzędziem i zastępcą Chrystusa. Dlatego nasze ustosunkowanie się do kapłana nie da się odłączyć od naszego stosunku do Chrystusa.

* * *

Onego czasu — mówi Pismo św. — po długiej nocy, spędzonej na modlitwie, przywołał Jezus o wschodzie słońca tych, których sam chciał i nazwał ich swymi apostołami.

Podobna scena w różnych okolicznościach i dniach powtarza się stale przez wieki.

Każdy ma swoje „onego czasu"... „chodź za mną" — swoje powołanie do kapłaństwa. Może je zlekceważyć, zniweczyć, sprzeniewierzyć się mu, ale to nieraz poważnie zaciąży na życiu.

Kursujące wśród nowoczesnych ignorantów religijnych powiedzenia, że do stanu duchownego nie potrzeba powołania Bożego, ale tu działają tylko rodzice, brak warunków do kształcenia się na innym polu i t. p. — mają tyle prawdy, ile twierdzenie pastucha, że chmurami kierują płanetnicy.

* * *

Ludzie, którzy swoje życie moralne i duchowe opierają na katechiźmie — kapłaństwo mają we czci, bo patrzą na nie oczami wiary.

Pewna matka, ciężką złożona chorobą, ze szpitala taki list napisała do syna-prymicjanta:

Mój kochany synu! Chcę choć jeszcze raz wznieść moją rękę nad tobą, aby ci pobłogosławić; błogosławię twoje serce, aby biło i żyło zawsze dla chwały Bożej i zbawienia dusz; błogosławię twoje usta, by się tylko otwierały do uczczenia Boga — twój język, by każde twoje słowo na ambonie i w konfesjonale poruszało grzesznych, a ludzi do Boga prowadziło; błogosławię twoje modre oczy, by one były na Boga i Jego świętą wolę skierowane, by kiedyś zasłużyły sobie na oglądanie Boga twarzą w twarz; błogosławię twoje uszy, by zawsze były otwarte dla szukających pociechy i pomocy; błogosławię twoje ręce, by zawsze godnie piastowały Jezusa Eucharystycznego i przy Mszy św. błagalnie się wznosiły o zmiłowanie dla ludzi; błogosławię twoje stopy, by każdy twój krok szedł śladem Dobrego Pasterza, byś powierzone owieczki prowadził po pewnej drodze do zbawienia.

Bądź szczególnie troskliwym o dobro duchowe twojego rodzeństwa. Przestrzegaj i karć, gdyby zbaczali z drogi przykazań Bożych. W synowskiej, wdzięcznej miłości polecaj w pobożnych modlitwach duszę twojego ojca, byśmy kiedyś wszyscy koło ciebie zebrani, mieli szczęście śpiewać radosne Alleluja.

Jako cały i najdroższy mój majątek zapisuję Ci wszystkie moje modlitwy, trudy wychowania, tęsknoty za tym wielkim dniem twoich prymicyj, w którym udziału z woli Bożej wziąć nie będę mogła... a może już mnie na tym świecie nie będzie.

Bądź zawsze wiernym synem i sługą Najśw. Matki Jezusowej, a radości w rocznice Twoich święceń w Jej składaj ręce.

Pamiętaj o mnie we Mszy św., kiedy może po śmierci w czyśćcu będę spłacała dług za moje przewinienia i zaniedbania. Ty mi możesz wtedy najlepiej dopomóc.

Schowaj sobie ten list do pamiętnika. Sercem go pisałam, wiarą i łzami.

Błogosławię i żegnam Cię. Niech się dzieje wola Boża!

Twoja matka.

* * *

Najmłodszym Sługom ołtarzy serdeczne gratulacje i gorące życzenia.

R.

W tym roku obchodzą jubileusz

Sześćdziesięciolecia Kapłaństwa

1879—1939

Ks. Kanonik Franczak Józef, proboszcz w Wierzchosławicach, honorowy Radca Kurii Biskupiej.

Pięćdziesięciolecia Kapłaństwa

1889—1939

Ks. Bruśnicki Jakub, emeryt w Białej Niżnej.

Ks. Gawroński Antoni, proboszcz w Skrzydlnej, Kanonik hon. Kapituły Tarnowskiej.

Ks. Gruszowiecki Leon, proboszcz w Wilkowisku.

Ks. Kurkiewicz Adam, emeryt w Krakowie.

Ks. Świeykowski Bronisław, Szambelan Ojca św., emeryt w Gorlicach.

Ks. Wałęcki Jan, proboszcz w Łączkach Kucharskich.

Dwudziestopięciolecia Kapłaństwa

1914—1939

Ks. Brożek Roman, proboszcz w Łukowej.

Ks. Gawenda Antoni, proboszcz w Wiśniczu Starym.

Ks. Janas Franciszek, proboszcz w Łysej Górze.

Ks. Dr Oleksik Antoni, katecheta w Nowym Sączu.

Ks. Opoka Jakub, proboszcz w Wietrzychowicach.

Ks. Pasternak Jan, emeryt w Bieczu.

Ks. Dr Piskorz Julian, Kanonik Katedralny, Szambelan Ojca św.

Ks. Sandecki Tomasz, proboszcz w Chełmie, poseł na Sejm.

Ks. Śledź Józef, proboszcz w Ochotnicy Górnej.

Ks. Waleń Józef, proboszcz w Jazowsku.

Ks. Zalasiński Andrzej, proboszcz w Maszkienicach.

Redakcja „Naszej Sprawy" śle wszystkim Przewielebnym Księżom Jubilatom najserdeczniejsze życzenia „Ad multos annos".

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ IV PO ZIEL. ŚW.

Onego czasu: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, a On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące na jeziorze: a rybacy wyszli byli, i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, poprosił go, aby trochę odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała im się sieć. I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli im dopomóc. I przybyli i napełnili obie łódki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Albowiem ogarnęło było zdumienie i jego i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali: a także Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się: odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, opuściwszy wszystko, poszli za Nim. (Łuk. 5, 1-11).

◆

Trzeba się przyznać

Król francuski Henryk IV. miał wielkie zaufanie do księcia de Biron, zwierzał mu się z największych tajemnic, zasięgał jego rady, darzył największą życzliwością. Zdarzyło się jednak, że król powiedział księciu de Biron przykrę słowo. Książę obraził się o to śmiertelnie i w tajemnicy uknuł spisek przeciw królowi. Na szczęście król dowiedział się o zdradzie zawczasu. Przypadkowo dostały się w ręce króla listy, pisane przez księcia do spiskowców. Król oczom swoim nie wierzył, a jednak nie było żadnej wątpliwości, zdrada była pewna. Mógł król zdrajcę wtrącić natychmiast do więzienia, a potem skazać go na śmierć. Ale żal mu było księcia. Postanowił więc rozmówić się z nim i skłonić go, aby się przyznał do winy. W razie przyznania się król miał zamiar darować mu karę i pozostawić go na dotychczasowym stanowisku. Szczerze więc i otwarcie przemówił król do księcia — ale książę nie przyznał się do winy. Zapewniał nawet obłudnie króla o swojej dla niego wierności i oświadczył kłamliwie, że gotów jest dla króla nawet życie swoje poświęcić. Król widząc, że książę nie chce się przyznać, wyjął jego listy i pokazał mu je, jako wyraźny dowód zdrady. Książę zbladł, rzucił się do nóg królowi, błagał o litość, ale już było za późno. W kilka dni później książę przypłacił swą zdradę.

Każdy grzesznik jest zdrajcą względem Boga — złamał bowiem Jego przykazania i przeszedł do obozu Jego wrogów. Za grzechy należy się grzesznikowi kara. Pan Bóg jednak nie chce zguby grzesznika. Chce, by się nawrócił, aby żałował i przyznał się do winy, sam się oskarżył przed Jego zastępcą.

To przyznanie się do winy na spowiedzi jest przykre nieraz dla grzesznika. Upokarza go i zawstydza. Ale właśnie to upokorzenie i zawstydzenie jest pokutą, za którą Bóg przebacza grzechy, nawet największe.

Musi jednak to przyznanie się być szczere. Takim się musi przedstawić człowiek na spowiedzi, jakim jest. Malarz jeden malował obraz syna marnotrawnego ze znanej przypowieści biblijnej. Wyszedł na ulicę i szukał jakiegoś wzoru. Spotkał jednego żebraka i obiecał mu dobrą zapłatę, jeżeli przyjdzie do jego pracowni i będzie mu pozował. Ten chętnie się zgodził i przyszedł o obiecanej godzinie. Malarz jednak nie poznał go i wyrzucił z mieszkania, twierdząc, że go wcale nie zamawiał. Zamówił sobie żebraka i na niego czeka. Przybyły wtedy rzekł: „To ja jestem tym zamówionym wczoraj. Oczyściłem się tylko i ubrałem lepiej, by ładniej wyglądać na obrazie". Malarz na to: „Bardzo mi smutno, ale nie potrzebuję was na nic, ja chcę żebraka takiego, jakim jest".

Tak jest i przy spowiedzi. Bóg chce przy konfesjonale widzieć grzesznika takiego, jakim jest. Przy spowiedzi nie wolno nic zmyślać, umniejszać, upiększać, trzeba powiedzieć tak, jak było.

Przede wszystkim wyznać należy wszystkie grzechy ciężkie, podać ich liczbę — dobrze też jest, gdy spowiadamy się i z grzechów powszednich.

Czasem ludzie wstydzą się wyznać swoje grzechy na spowiedzi. Tacy winni pamiętać, że zatajenie grzechów zepsuje im całą spowiedź. Trzeba przezwyciężyć wstyd. Lepiej przecież upokorzyć się przed spowiednikiem, który zresztą obowiązany jest do ścisłej tajemnicy, niż ukrywać grzechy, przez to źle się spowiadać i zgubić się wiecznie.

P.

Do wiadomości PT. PP. Organistów!

TYDZIEŃ MUZYKI I ŚPIEWU KOŚCIELN.
odbędzie się w dniach od 3—8 lipca b. r. w Nowym Sączu.

Rozpoczęcie dnia 3 lipca o godzinie 16.

Szczegółowy rozkład godzin podany będzie na pierwszym zebraniu w sali Domu Katolickiego parafii nowosądeckiej.

Wykładać będą prawie ci sami Prelegenci, którzy tak pięknie wykładali w zeszłym roku w Tarnowie.

Wieczorem będą nauki rekolekcyjne.

KOMISJA DIECEZJALNA.

Książka na czasie...

W dzisiejszych czasach na specjalną uwagę zasługuje działalność charytatywna Kościoła katolickiego, określona krótko mianem „Caritas", a trwająca nieprzerwanie od jego założenia aż po dzień dzisiejszy.

O tej „Caritas" we współczesnej, szeroko pojętej pracy katolickiej, o wyzyskaniu jej dla większej chwały Bożej i pociągnięcia przez nią dusz dla Chrystusa Pana — traktuje książka, która ukazała się na półkach księgarskich:

Ks. Karol Pękala
CARITAS WE WSPÓŁCZESNEJ PRACY DUSZPASTERSKIEJ.
Stron 283. Skład główny: „Kiosk Katolicki" Tarnów, plac Katedralny 6. — Cena egz. brosz. 4.80 zł., opr. 5.90 zł.

Autor omówiwszy we wstępie pojęcie, nazwę, rodzaj i zakres działania „Caritas", dzieli rozprawę na trzy części. W pierwszej przedstawia działalność „Caritas" w pierwotnym chrześcijaństwie, która winna być drogowskazem dla współczesnej akcji charytatywnej, — w drugiej części omawia zagadnienie „Caritas" we współczesnej pracy duszpasterskiej, — w trzeciej zaś przedstawia pozycję „Caritas" na tle pokrewnych dzieł, prądów i haseł.

Całość wyczerpuje aktualne zagadnienia katolickiej działalności charytatywnej we współczesnych warunkach i tchnie wielką miłością Kościoła katolickiego. Przez wszystkie rozdziały obszernej książki wyczuwa czytelnik intencję autora, aby i współcześni katolicy rozwijając na szeroką miarę zakrojoną akcję charytatywną, mogli powiedzieć za pierwszymi chrześcijaninami: „Nie mówimy wielkich rzeczy — ale je czynimy".

Dzieło to, bardzo godne polecenia, odda niemałą przysługę duszpasterzom, pragnącym prowadzić wzorowo działalność dobroczynną w swych parafiach; będzie kopalnią myśli, wskazań i metod akcji charytatywnej w nowoczesnych warunkach. Niemałą też pomoc odda ono tym wszystkim katolikom świeckim, którzy litując się nad nędzą, pragną pełnić dzieło Miłosiernego Samarytanina wobec nowoczesnej ludzkości, a pełnić je tak, jak tego wymaga wiek dwudziesty.

Gimnazjum i Liceum SS. Urszulanek złożyło zamiast wieńca na grób śp. Ks. Biskupa Lisowskiego 45 zł. na „Żłóbek".

ORGANY 9-głosowe — do sprzedania w Rzezawie koło Bochni.

Wincenty Mazgaj z Gwoździca na fundusz prasowy „Naszej Sprawy" 1 zł.

Ostatnia rozmowa proboszcza

Słońce miało się ku zachodowi, zalewając ogród potokami blasku. Przez wieniec lip spływały smugi światła, jakoby ścieżki, którymi duchy niebieskie zstępują na świat.

W oknie wikarówki stał młody wikariusz, wpatrzony w mury kościoła swej pierwszej placówki.

Mam być siewcą światła... krzewicielem szczęścia... pośrednikiem niebieskich łask... przykładem cnoty, świętości i poświęcenia...

Daj mi Boże wytrwać w tych postanowieniach.

*

Minęły lata na znojnej pracy w kilku miejscowościach. Krzyżyków przybywało coraz więcej... Głowę dawno wysrebrzyła siwizna. Oczy jednak ciągle płoną poświęceniem i energią w służbie Bożej.

*

Śmierć już stoi u łoża starego proboszcza. Na polu różowi się świt, a pianie kogutów uderza w uszy umierającego...

...Teraz się budzą moje kwiaty — szepce proboszcz w gorączce — i ocierają sobie oczka z rosy... O jak mile strzela ich czysty wzrok ku Bogu... Ojcu wiecznej miłości... Aniołowie i święci radują się tą poranną modlitwą kwiatów, ich szeptem:

...Proboszcz nas tak troskliwie pielęgnował dla przyozdobienia ołtarzy w kościele.

...Gdy umrę, pójdą te kwiatuszki ze mną... pokryją trumnę proboszcza, który w ich pięknie chwalił wielkość Boga...

— — — — — — —

Przed duszą proboszcza stanął obraz kościoła. Znał go dobrze. Każdy jego kącik... upiększał... Drżące wargi nawiązują teraz z nim rozmowę:

...O jakże kochany ten dom Boży... Do wszystkich nas należy. Wszyscy jesteśmy w tym domu jak bracia i siostry zjednoczeni w Chrystusie. A czystość tego domu przypomina czystość naszej duszy i ciała... świątyni Ducha Świętego... Na nienawiść i złość nie ma tu miejsca... Jesteśmy współdziedzicami Jezusa Chrystusa...

— — — — — — —

Wielkie łzy spłynęły mu jak perły po policzkach.

— — — — — — —

...Tak, współdziedzicami Jezusa Chrystusa... Dlatego śmierć jest tak lekka... a nasze rozstanie słodkie...

— — — — — — —

Otwiera znowu szeroko oczy, zatrzymuje je na krzyżu. Szepce:

...Chrystus sam wychodzi naprzeciw mnie i mówi: Pozostanę przy tobie... Twój lekarz, twoje jedyne zbawienie... Ufaj... jam droga... żywot...

— — — — — — —

Koło kościoła szemrzą drzewa, które umierający sadził i pielęgnował. Zdaje mu się w gorączce, że podchodzą do niego, jakby współczujące istoty. I rozmawia z nimi:

...Idą do mnie drzewa... coraz bliżej... bliżej... Zielone jak nadzieja, z czystymi kroplami rosy na listkach.

...Stwórca nas posłał w tej chwili do ciebie. Sadziłeś nas i pielęgnowałeś... chodziłeś w naszym cieniu z różańcem i brewiarzem... tuliły się do naszych pni konfesjonały... lud słuchał w naszym cieniu słowa Bożego...

— — — — — — —

Teraz proboszcz gorączkujący stoi w szkole wśród dzieci.

...Jak mi te chwile były miłe... Życia przybywało i radości w tym ogrodzie Bożym...

...Dzieci kochane... Pozdrówcie mi waszych dobrych rodziców... Kochajcie wasze matki, które wiele dla was wycierpiały... Pracujcie tak pilnie i wytrwale, jak wasi ojcowie... Szanujcie ich ręce spracowane...

Uczyłem was modlitwy... katechizmu... Mówiłem o Bogu... Kochajcie Go zawsze... całe życie...

...Widzę was w kościele... modlicie się za proboszcza... Serce mi omal nie pęknie z radości...

Nie płaczcie... Proboszcz o was nie zapomni w niebie... i o waszych dobrych nauczycielach...

— — — — — — —

Dzwonek sygnaturki...

Umierający proboszcz stoi znowu na ambonie, otoczonej wieńcem parafian.

...Kochajcie się jak dzieci jednego Ojca. Ręce wasze spracowane składajcie często do modlitwy wspólnie przy rodzinnym stole...

Chrystus niech wam króluje i błogosławi...

Kiedy ozwie się dzwonek na Anioł Pański... przy waszej pracy... przy pługu i kosie... odmówcie pacierze... Chwalcie Królowę Polski i wspominajcie o tych, którzy już na Bożej roli spoczęli, choć niedawno pośród was stali na zagonach. Pracujcie na wieczny odpoczynek z myślą o Bogu...

Wędrując po długiej drodze pracy duszpasterskiej, spotkał dobry pasterz zbłąkane owce. Otworzył zamglone oczy... Zamknął...

...Nie przyszli... Ukochałbym ich jak przyjacieli i do serca przycisnął...

O... przyszli... Jaki Pan Jezus dobry!... Wszystko wam przebaczam... Wasze oszczerstwa mnie bolały, zgorszenie mych parafian wiele mi łez wycisnęło... Ale was tulę do serca i przebaczam... Zawróćcie z tej drogi przyjaciele... bracia... Nie gorszcie więcej pismami i życiem waszych sąsiadów.

— — — — — — —

Przechylił głowę, uśmiechając się jak dziecko we śnie. Policzki zbladły, a na czoło wystąpił pot.

Śmierć już blisko. Myśli uciekły, słowa coraz rzadsze. Słychać tylko urywane modlitwy:

Bóg mój... zbawienie moje... jedyna otucha...

Jeszcze jeden ruch. Po chwili proboszcz zasnął w Panu.

Zastygła uśmiechnięta twarz dobrego pasterza. *R.*

Strzyganiec

Na całej Ziemi Sądęckiej rozsiane jest mnóstwo krzyżów i kapliczek przydrożnych.

Chylą się czoła przed onymi krzyżami i figurami, a zgarbione postacie co rano proszą o dobry plon i życie. Z wierności serc, ku błogosławieństwu gleby, dobytku i całemu życiu stawiają ludzie owe kaplice i stroją krzyże i drzewa w obrazy i świątki.

Jedna z takich kaplic jest na Strzygańcu. Uroczy to zakątek. Kaplica wystawiona na wierzchołku Chochorowskiej góry, mieści w sobie rzeźbę Cudownego P. Jezusa Frasobliwego. Stoi na granicy dwóch gromad: Brzezny i Chochorowic, w Pogórzu Sądeckim. Widok z tego miejsca piękny — całą dolinę z rwącym Dunajcem i Popradem, pierścień gór wokoło, plamy borów, pól i polan, oraz miasta Nowy i Stary Sącz — widać jak na dłoni.

Zanim więc zacznę opisywać samą kaplicę i jej historię, pragnę zapoznać wszystkich o legendzie, czy może i rzeczywistości, na podstawie której kaplica potem została wzniesiona.

Opowiada ją po dziś dzień najbliższy sąsiad kapliczki Fiut wszystkim zbierającym się tam pątnikom. Opowiadają ją i inni mieszkańcy całej Sądeckiej Ziemi.

— — — — — — —

Brzezińska strona falowała pięknym plonem zbóż, kłaniając się całej Sądeckiej dziedzinie swym pozłocistym kłosem.

Po drugiej zaś stronie granicy uganiali chochorowscy pasterze ze swymi trzodami.

I właśnie tu, między urodzajną ziemią Brzezińską a ugornymi pastwiska-

mi Chochorowic, stał ongiś słup z maleńką u szczytu kapliczką z Panem Jezusem Frasobliwym.

Zwrócony był ów słup na wschód, a Pan Jezus obejmował wzrokiem litościwym całą malowniczą Ziemię Sądecką.

I oto raz miało tu miejsce dziwne widzenie.

Widać umiłował sobie Pan to miejsce zaciszne w lecie, a jesienią rwane górskimi wichrami, czy w zimie smagane śniegiem.

Słoneczny dzień, który zawitał na wzgórze, zgromadził trzody z całej wsi na pastwiska chochorowskie.

Z obawy, aby które ze zwierząt nie weszło w szkodę, na piękny i urodziwy plon zbóż brzezińskich, właścicielka onych pól, mająca swój dom opodal, spoglądała od czasu do czasu przez okno w stronę pastwisk i zarazem w stronę owej kapliczki.

Spracowaną twarz chyliła nad szyciem jakiejś roboty.

Przez głowę przelatywała jej co chwila myśl obawy:

— Czy przypadkiem nie weszło bydło w jej zboże?

Wszak to jej życie i byt. Ba, nie tylko jej, ale i męża i dzieci.

Niedużo tego było, ale rodziło pięknie nad podziw, toteż obawiała się, aby przez nieostrożność pasterzy bydło nie weszło w jej plon.

Co chwila podnosiła głowę znad roboty i wyglądała przez okno w pole. Potem znów zagłębiała oczy w szyciu.

Bydło jednak pasło się po ugorach, tak, że i pasterze mogli odpocząć.

Robota szybko posuwała się w rękach pracowitej kobiety.

Podniosła znów głowę, aby spojrzeć na bydło i oto ujrzała wielką jasność nad kapliczką, a Pan Jezus zwrócił swą postać do niej.

Zmartwiała w bezruchu.

Nie dowierzała, co się stało.

Widzi przecie wyraźnie!

Wielka jasność biła od kapliczki.

W onieśmieleniu spuściła głowę na swoją robotę, a gdy znów ją po chwili podniosła, widzenia już nie było.

Taiła zrazu przed ludźmi to, co widziała. Dopiero gdy poszła na Kalwarię na odpust, zeznała co widziała.

Ksiądz, otrzymawszy pewność, że prawdę mówi, kazał jej to rozgłaszać.

Ale nie tylko ona była w tym szczęśliwym położeniu.

Widzieli tę jasność i inni mieszkańcy obu wsi.

Pan chciał być tu czczony.

Tyle z opowiadania miejscowego gazdy Fiuta. Od tego też prawdopodobnie czasu zaczyna się rozwój kaplicy.

Stary, sędziwy starzec, który o parę kroków ma swą zagrodę, „Kościelnym" powszechnie zwany, chętnie i szczerze objaśnia wszystkim i swoje widzenie.

Był jeszcze małym, kiedy wraz ze swą siostrą Marią widział malutkie dzieciątko, bawiące się na kamiennej płycie przed kapliczką. Chcąc o tym oznajmić rodzicom, oboje podążyli do domu, kiedy jednak wrócili, dziecka już nie było...

Stary poczciwiec wydzwania codziennie Anioł Pański na dzwonku, aby głos, odbiwszy się od smętnych sośnin, oderwał na chwilę lud od pracy.

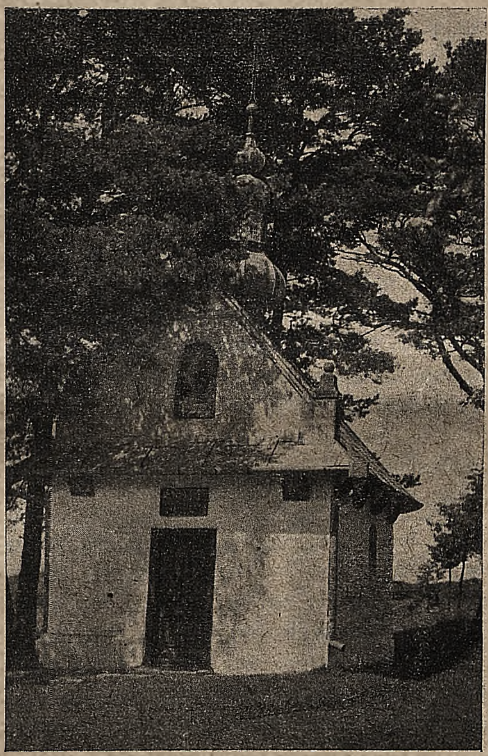
Dodaje masła do prawie nigdy niegasnącego kaganka przed ołtarzem i pielęgnuje kaplicę.

Nigdy nie zapomni swych czynności kościelnych.

Zrósł się od dziecka z kaplicą i z całej duszy pragnie widzieć jej świetlaną przyszłość.

— — — — — — — —

Po owym widzeniu jeden z tamtejszych gazdów Bartłomiej Gałęziowski,



chcąc uczcić bardziej to miejsce, kupił w Starym Sączu latarnię, którą przybił na słupie pod Panem Jezusem Frasobliwym.

Ofiary ludzkie, składane na wieść o widzeniu, pozwoliły oświecać słup z maleńką kapliczką.

Składali więc ludzie pieniądze, a kiedy już uzbierało się tyle, aby można było wystawić skromną kapliczkę, poszli gazdowie do proboszcza poradzić się i za jego zgodą wystawili małą kapliczkę na trzy osoby.

Długie lata była ona nie rozszerzana, dopiero potem, widząc, że miejsce gromadzi pątników z dalszych okolic, wystawili kaplicę większą, pół drewnianą, a pół murowaną.

Pierwsza kaplica wystawiona była w roku 1691 przez Bartłomieja i Marię Gałęziowskich z Brzezny, druga przez niewiadomych fundatorów. Dopiero w roku 1835 Marcin Fiut kupił w Trzetrzewinie kamienie, które zwiózł przy pomocy ludzi na miejsce i postawił kaplicę w dzisiejszym stanie, oraz posadził sosny, które kołyszą i tulą kaplicę, a balsamiczna ich woń podnosi uczucie pielgrzyma.

Ostatecznie za staraniem Jakuba i Jana Fiutów, a z ofiar ludzkich, została kaplica pokryta blachą w roku 1907 i w takim też stanie pozostała do dnia dzisiejszego.

Na miejscu zaś gdzie stał słup posadzona została lipa.

Słup jest przechowywany na strychu kapliczki jako zabytek, a Pan Jezus umieszczony jest w ołtarzu na deseczce. Po obu stronach Pana Jezusa ustawione są świątki. Jeden przedstawiający klęczącą bł. Kunegundę, drugi niewiadomego imienia.

Nad świątkami widnieje wymalowana Trójca Święta i wota w postaci srebrnych serc.

Sama kapliczka z zewnątrz jest nadzwyczaj schludna, czysto utrzymana. Posiada typową w tych stronach wieżyczkę z dzwonkiem, o trzech stojących na sobie kopułach, ku górze coraz to mniejszych. Na szczycie osadzony jest krzyż na dość sporej kuli z blachy.

Między pierwszą a drugą kopułą jest ośmiościanowe przedłużenie, w którym są okienka.

U szczytu przedniej ściany jest wnęka z świątkiem Matki Boskiej. Kapliczka jest podłużna, z tylną ścianą zaokrągloną. Stacje Męki Pańskiej są umieszczone pod dachem na zewnętrznych ścianach kapliczki.

Rzeźba Pana Jezusa Frasobliwego ze Strzygańca jest bardzo stara i zabytkowa; ma już około 300 lat.

Obrazy Męki Pańskiej, znajdujące się pierwotnie w kaplicy, przeniesione zostały do Muzeum Ziemi Sądeckiej jako wartość kultury malarstwa.

Chochorowskie pastwiska zamieniono na cichy, świergotem ptasząt gwarny zagajnik, a opodal posadzono las sosnowy.

Wykupiono grunt, tak że kaplica ma teraz miejsce na rozszerzenie.

Tysiączne rzesze ludzi miejskich i wiejskich odwiedzają to miejsce i modlą się w pokorze ducha przed tym smutnym Panem Jezusem Frasobliwym, prosząc o łaski.

Strzyganiec, podobnie jak Jarmuła w Małych Pieninach w Ziemi Sądeckiej, był prawdopodobnie w czasach przedchrześcijańskich ośrodkiem kultu dla pogańskiego Strzygi, gdzie płonęły na jego cześć znicze.

Ks. Infułatowi R. Mazurowi, miłośnikowi kościelnej sztuki ludowej Ziemi Sądeckiej — poświęcam

Cholewa Mieczysław.

Dajcie nam pasterza

Około 1815 r. pewna grupa Irokezów opuściła swoje osiedla i podążyła w nieznane okolice Dzikiego Zachodu. Naczelnikiem ich był „stary Ignacy", jak go Indianie zwali. Przyjął on chrzest w Montreal z ręki Jezuitów, a nawet przez jakiś czas był u nich na służbie.

Po długoletnim błąkaniu się wśród dzikiej pustyni, przyszła ta garstka Irokezów do kraju „Płaskich Głów" i niezadługo ci bezdomni zostali przyjęci do tego szczepu.

Stary Ignacy był dzielnym Indianinem. Był to mąż o szorstkiej powierzchowności, a przy tym bardzo rozumny i roztropny, przywiązany z dziecięcą wiernością do wiary katolickiej. Jego wielkie męstwo i dar wymowy zjednały mu wielki wpływ wśród wojowników i naczelników. Tego wpływu używał w duchu apostolstwa. Często mówił na radzie „Płaskich Głów" o naukach, przykazaniach i obrzędach wiary katolickiej, a za każdym razem zachęcał ich do wezwania „Czarnej Sukni" (tak nazywał księdza), by ich pouczył o wierze i wskazał drogę do Wielkiego Ducha.

Z naprężoną uwagą słuchano jego słów. Uczył ich znaku krzyża św., Ojcze nasz, głównych prawd wiary, przykazań i innych ćwiczeń duchownych. Poczciwi czerwonoskórcy stosowali swe życie do jego słów: odmawiali wspólnie ranne i wieczorne modlitwy, świętowali w niedziele, chrzcili umierających, a na grobach stawiali krzyże.

Zaprzyjaźnione, sąsiednie szczepy przejęły wkrótce te religijne ćwiczenia i zapragnęły również „Czarnej Sukni". Wśród dalekiej, dzikiej puszczy zakwitło w ten sposób wskutek gorliwości jednego Indianina wspaniałe życie katolickiej pobożności — bez kapłana i bez kościoła.

Skąd jednak wziąć „Czarnej Sukni"? Stacja misyjna Jezuitów w Quebeck była oddalona o 4000 kilometrów. Podróż trwałaby lata, a kto by ją przedsięwziął, nie wróciłby z pewnością żywy. Kilka lat minęło, a „Płaskie Głowy" nie wymyślili żadnej rady. Wreszcie otrzymali wiadomość, że Jezuici osiedlili się w St. Louis.

Zwołano natychmiast wielką radę. Stary Ignacy postawił wniosek, by wysłano tamże posłów z prośbą o misjonarza. Wniosek przyjęto z zapałem. Zaraz zgłosiło się czterech dzielnych wojowników. Już następnego dnia wyruszyli w drogę.

Śmiałe zaiste przedsięwzięcie! Mieli oni przed sobą bardzo daleką drogę poprzez wysokie góry i rwące strumienie, nieprzejrzane prerie i straszne, piaszczyste pustynie. Musieli nadto przechodzić przez obszary swych śmiertelnych wrogów. Gotowi byli jednak na wszelkie niebezpieczeństwa, byle im się tylko udało zyskać „Czarną Suknię".

W kwietniu rozpoczęli podróż — z początkiem października stanęli u celu w St. Louis. Pierwsze kroki skierowali do katolickiego kościoła. Tu uklękli przed tabernakulum, ucałowali ziemię i adorowali Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, jak ich stary Ignacy nauczył. Ich pobożność i pełne godności zachowanie wywarły wielkie wrażenie.

Lecz pokazało się, że nikt w St. Louis nie rozumiał ich języka. Nie wiedziano, skąd przybywają i po co przybywają, ani do jakiego plemienia należą. Żaden też z nich nie rozumiał języka „Białych Twarzy".

Biskup, do którego ich zaprowadzono, domyślił się z ich znaków, że znają wiarę św. i chcą kapłana. A ponieważ jednak wielu Indian prosiło o misjonarzy, więc po prostu nie podobna było ich prośbie zadośćuczynić, ani coś im na razie obiecać.

Na nieszczęście dwóch Indian zachorowało z trudów podróży. Po kilku dniach byli bliskimi śmierci. Odwiedził ich pewien kapłan. Znakami prosili o chrzest, którego im udzielono ku wielkiej radości. Krzyże, które im dał kapłan, całowali ustawicznie i trzymali w rękach aż do chwili zgonu. Zwłoki ich wystawiono uroczyście w kościele katolickim i z wszelkimi honorami pochowano na cmentarzu.

Ze smutkiem pożegnali dwaj pozostali Indianie St. Louis. Stracili towarzyszy; bez „Czarnej Sukni" musieli wracać do swoich osiedli (wigwamów).

Lecz i ci dwaj nie wrócili do swej ojczyzny. Czy w dalekiej drodze zginęli z głodu i wyczerpania? Czy zostali zamordowani przez wrogie szczepy? Nie wiadomo. To jedno pewne: do swojego szczepu nie wrócili...

Cztery lata minęło, jak poselstwo opuściło wieś „Płaskich Głów". Żaden nie wrócił. Czy w ogóle doszli do St. Louis?

Wielka rada postanowiła wysłać nowe poselstwo. Tym razem zgłosił się sam stary Ignacy. Wziął ze sobą dwóch synów, których chciał dać ochrzcić w St. Louis. W lipcu 1835 r. wyruszyli w drogę. Z początkiem grudnia przybyli po niewypowiedzianych trudach szczęśliwie do St. Louis.

Ignacy nauczył się w Montreal jako dziecko języka francuskiego. Mógł się przeto z Białymi porozumieć. Wyszukał Jezuitów i przedłożył im prośbę. Prosił zarazem o duszpasterza dla siebie i swych synów. Pewien francuski kapłan zajął się nimi z wielką miłością, wysłuchał jego spowiedzi — znów po 25 latach — i przygotował jego synów do chrztu.

Jednak „Czarnej Sukni" Jezuici niestety nie mogli im dać, bo O. Generał w Rzymie wydał rozkaz, aby z braku kapłanów nie zakładano nowych stacyj misyjnych. Ze łzami w oczach zaklinał Ojców Ignacy, by prosili „naczelnika Czarnych Sukni" w Rzymie o zmiłowanie nad ich szczepem. Ojcowie obiecali pisać w tej sprawie do Rzymu.

Pełen pociechy i nadziei wrócił stary Ignacy z synami do ojczyzny i oznajmił swym rodakom wesołą nowinę, że wkrótce przybędzie „Czarna Suknia". Upływały miesiące, a upragniona „Czarna Suknia" nie zjawiał się. Tak minęło dwa lata próżnego oczekiwania.

Postanowiono tedy wysłać trzecie poselstwo do St. Louis. Stary Ignacy znów objął przewodnictwo. Towarzyszyło mu trzech wojowników „Płaskich Głów" i jeden naczelnik „Przewierconych Uszu". W lecie 1837 roku opuścili swą ojczyznę.

Lecz w kraju Siouxów spotkał ich straszny los. Pewnego wieczora w lesie napadło na nich 300 wojowników z bojowym okrzykiem. Wywiązała się krwawa bitwa, lecz wobec przewagi wroga napadnięci, choć walczyli jak lwy, musieli ulec.

Wiadomość o bohaterskiej śmierci tych pięciu dotarła wkrótce do dalekich wigwamów „Płaskich Głów".

Zaledwie umilkły pieśni żałobne, wygotowano z żelazną stanowczością nowe poselstwo. Dwóch Irokezów, umiejących nieco po francusku, odważyło się na to ryzykowne przedsięwzięcie. Jeden z nich miał imię Piotr, a drugi zwał się „młody Ignacy", syn „starego Ignacego". Wyruszyli na wiosnę 1839 r. Przyłączyli się do grupy handlarzy i myśliwych. Po strasznych przygodach długiej drogi przybyli do St. Louis z końcem września.

U Jezuitów otrzymali smutną wiadomość, że Generał w Rzymie dotąd nie dał pozwolenia na wysłanie do nich misjonarza. Zwrócili się tedy do biskupa i błagali go na klęczkach z płaczem, by się raczył nad nimi zmiłować. Biskup wzruszony obiecał im pomoc. Jeszcze tego samego dnia napisał do Rzymu, zaklinając O. Generała, by posłał biednym Indianom misjonarza.

Posłowie, czekając na odpowiedź, brali pilnie udział w nabożeństwach; odbyli spowiedź i otrzymali sakrament bierzmowania z rąk biskupa.

Wreszcie przyszło pismo z Rzymu. Generał Jezuitów przyznał Indianom misjonarza. Otóż cel osiągnięty! Posłowie nie posiadali się z radości. Chociaż zima nadchodziła, Piotr opuścił

zaraz miasto i wracał spiesznie do ojczyzny z radosną wieścią. „Młody Ignacy" został w St. Louis. Miał on na wiosnę, jako przewodnik i towarzysz, przyprowadzić tak długo oczekiwaną „Czarną Suknię" do swego szczepu.

Tą „Czarną Suknią" był O. De Smet, który długie lata sprawował tamże gorliwie i heroicznie obowiązki apostoła Indian. *Fr. Weiser.*



Oddział KSMm. w Jasieniu po poświęceniu sztandaru.

KALENDARZYK

25. N. **4 po Ziel. Św. Św. Wilhelm** jako młodzieniec udał się na pustynię, gdzie założył klasztor. † 1142 r.
26. P. **ŚS. Jan i Paweł**, bracia męczennicy.
27. W. **Św. Władysław**, syn Beli I. króla węg. † 1095 r.
28. Ś. **Św. Ireneusz**, biskup męczennik. † 202 r.
29. C. **ŚS. Piotr i Paweł.** Obaj ponieśli śmierć męcz. za Nerona w r. 67.
30. P. **Wspomnienie św. Pawła.**
1. S. **Święto Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.**

UWAGA PT. ORGANIŚCI!

Zarząd Związku Organistów diecezji tarnowskiej zawiadamia swych członków, że na zakończenie Tygodnia Śpiewu i Muzyki Kościelnej odbędzie się w Nowym Sączu dnia 8 lipca br. w sali Akcji Katol.

Walne Zebranie

z następującym porządkiem obrad: O g. 8 Msza św., którą odprawi ks. inf. R. Sitko; o g. 10.30 rozpoczęcie obrad; zagajenie; odczytanie i przyjęcie protokółu z ost. Walnego Zebrania; sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej; dyskusja nad sprawozdaniem; udzielenie Zarządowi absolutorium; uchwalenie wysokości wkładek członk.; wolne wnioski; zakończenie.

Za Zarząd:
W. Grzanka, sekr. M. Podgórny, prez.

P. S. Zarząd Związku Organistów prosi PT. Kolegów o liczne i punktualne przybycie. Przy wejściu na salę należy zgłosić swoją obecność u sekretarza.

Korespondencje z DIECEZJI

Zmiany wśród Duchowieństwa.

Instytuowani na probostwo: ks. Marcin Dybiec w Bolesławiu, ks. Edward Wojtusiak w Dobrej, ks. Władysław Juszczyk w Siedliskach k. Bobowej.

*

Tarnów. Dnia 25 czerwca święcenia kapłańskie otrzymają: Arczewski Henryk, Bednarz Franciszek, Duda Franciszek, Fiałkowski Józef, Jarecki Czesław, Kobos Stanisław, Leśniak Tomasz, Pałucki Franciszek, Pasieka Stanisław, Raczkowski Mieczysław, Rodak Józef, Rogoż Józef, Rojek Marcin, Skiba Jan, Sobota Jan, Suski Rudolf, Szczygieł Jan, Zięba Jan, Zygmunt Józef.

*

Od dnia 25 czerwca do 2 lipca Tarnów obchodził będzie „Dni Morza". Obecna chwila wymaga nie tylko obronnej, ale czynnej postawy społeczeństwa wobec naszych zagadnień morskich. Główne uroczystości przypadną na 25 i 29 czerwca. Szczegóły będą podane w afiszach.

*

Święto patronalne KSM. Uroczystość patronalną ku czci Najśw. Serca Jezusowego obchodził Oddział KSM. przy parafii św. Rodziny w Tarnowie dnia 18 czerwca br. Na całość obchodu złożyły się: Msza św. i Komunia św., oraz udział w procesji i akademii, odbytej po uroczystościach kościelnych w sali ochronki św. Józefa. Z przemówienia prezesa miejscowego oddziału notuję się objaw pocieszający: KSM. na terenie tut. parafii wykazuje stały choć powolny rozwój. Wyrazem tego jest założenie w ubiegłym miesiącu III. oddziału tegoż Stowarzyszenia w Chyszowie. Ideowy i obszerny referat wygłosił p. mgr Sak Edward z Białegostoku. Śpiewy wykonane przez chór parafialny pod kierownictwem p. Sieniawskiego, apel ks. asystenta P. A. K. Woźniackiego, oraz odnowienie przyrzeczeń organizacyjnych, dopełniły udatnej całości. Udział wiernych liczny. Uczestnik.

Szczucin. Dla uczczenia śp. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego — p. Ksawery Bogusz złożył 200 zł. na dom parafialny w Szczucinie.

*

Katol. Stow. Mężów w Szczucinie na swym święcie patronalnym dn. 18 bm. uchwaliło wmurować pamiątkową tablicę w domu parafialnym ku czci śp. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego.

*

Jasień. W niedzielę 28 maja br. parafia Jasień obchodziła uroczystość poświęcenia sztandaru KSMM.

Program uroczystości miał przebieg następujący: W sobotę wieczorem przystąpili druhowie do spowiedzi, a w niedzielę do wspólnej Komunii św. W niedzielę o godz. 10 druhowie udali się do kościoła. W pochodzie towarzyszyło KSMŻ ze swym sztandarem na czele. W kościele ks. Proboszcz wygłosił podniosłe kazanie o św. Stanisławie Kostce, Patronie młodzieży. Potem odbyło się poświęcenie sztandaru, którego dokonał ks. prob. Lissowski i odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę". Po uroczystej sumie przed domem parafialnym prezes parafialny p. Walicki wygłosił krótkie przemówienie, następnie odbyło się wbijanie gwoździ.

W imieniu oddziału dziękuję serdecznie ks. asystentowi Lissowskiemu za dołożenie licznych starań, pracowni szczepanowskiej za solidne wykonanie sztandaru i wszystkim ofiarodawcom, którzy złożyli datek na sztandar.

Pod tym sztandarem chcemy służyć wiernie Bogu i Ojczyźnie. D. W., prezes.

*

Krościenko. Dnia 6 czerwca br. staraniem „Caritas" i przy pomocy oddz. A. K. urządzono dzień chorych całej parafii. Chorzy odprawili spowiedź i przyjęli Komunię św., po czym ks. Katecheta odprawił Mszę św., podczas której przemówił do chorych. Po nabożeństwie chorych przyjęto śniadaniem na wolnym powietrzu przed plebanią, obdarowano darami i odwieziono do domów. Człon.

*

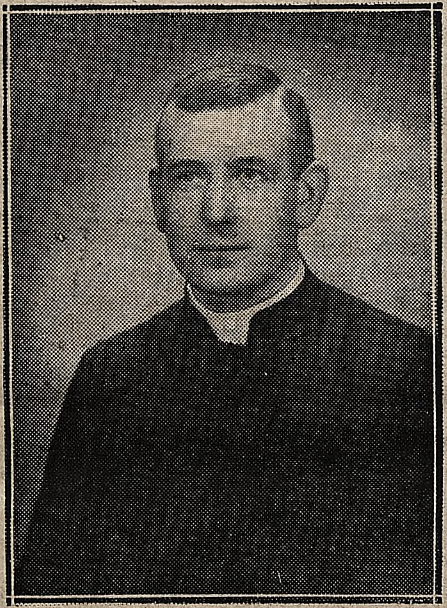
Jadowniki Podgórne. Miejscowy oddział KSM. ofiarował na obronę przeciwlotniczą 25 zł. M. J.

Żurawno n. Dniestrem. Ulszczając się z długu wdzięczności, niniejszym składam pokorne podziękowanie wielkiej naszej Patronce bł. Kindze za kilkakrotną łaskę wyjednaną mi u Boga powrotu do zdrowia i to ile razy tylko z wielką ufnością i wiarą do Niej się w modlitwie uciekałem. Na koszta kanonizacji błog. Kingi posyłam przekazem 10 zł. Oby mi Bóg dozwolił, bym jeszcze mógł naszej Świętej tego lata podziękować przy Jej relikwiach w Starym Sączu.

Ks. Adolf Zamazal, emer. pref. szk.

*

Gwoździec. Dnia 28 maja br. staraniem ks. asystenta J. Sidora odbył się dzień chorych. Przybyło 16 chorych. Po spowiedzi chorzy wysłuchali Mszy św., którą odprawił ks. Jubilat Józef Bryja i wygłosił do nich kazanie. Po nabożeństwie chorych podejmowano śniadaniem w domu parafialnym.



Ojciec św. mianował ks. prał. Michała Kozala, rektora seminarium duchownego w Gnieźnie, biskupem sufraganem włocławskim.

Na budowę kościoła Serca Pana Jezusa na Grabówce złożyli: Ofiarodawcy z Grabówki w maju (zbierały pp. Salomea Raczkowska i Maria Dyszkant) 150 zł. 5 gr., Obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł. ofiarowała p. Stefania Raczkowska, Związek Pracowników Skarbowych w Tarnowie zamiast wieńca na pogrzeb śp. Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego 50 zł. Serdeczne Bóg zapłać wszystkim Ofiarodawcom.

Wieści z POLSKI

JE. Ks. Nuncjusz Cortesi udaje się do Rzymu. JE. Ks. Arcybiskup Cortesi, Nuncjusz Apostolski, złożył w ostatnich dniach wizytę p. ministrowi Beckowi, oraz był przyjęty na posłuchaniu przez p. Prezydenta R. P. Mościckiego. JE. Ks. Nuncjusz udał się w dniu 18 b. m. do Rzymu.

*

Nowy strój dla policji. Główna komenda P. P. wprowadziła nowy strój dla policji w okresie letnim. Policjanci w miastach nosić mają mundury koloru szarożółtego, zaś na przystaniach rzecznych koloru białego i czapki z białymi pokrowcami.

*

Samoloty słowackie schroniły się do Polski. Na lotnisku w Dęblinie wylądowały trzy samoloty bojowe, z obsługą 6 żołnierzy słowackich. Lotnicy po wylądowaniu okazali wielką radość z tego powodu, że są na terenie Polski. Zbiegli ze Słowacji w obawie zajęcia jej przez Niemców.

*

Przemycanie żydów. Władze niemieckie usiłowały przemycić do Polski 2 tysiące żydów. W okolicach Rudy Śląskiej, pod osłoną nocy, niemiecka straż graniczna, grożąc rewolwerami, pędziła żydów w stronę granicy polskiej, poodbierawszy im paszporty i dokumenty. Na szczęście czuwająca na granicy polska straż zatrzymała „nieproszoną przesyłkę" i odesłała z powrotem do Niemiec.

*

Polskie władze wydały zarządzenie, zabraniające przyjmowania do pracy jakichkolwiek cudzoziemców, bez uprzedniego zezwolenia. Niestosowanie się do tego zarządzenia grozi karą do 10 tys. zł. i 6 tygodni aresztu.

*

Najświętsza Panna Jazłowiecka. W klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu, leżącym na południe od Buczacza, niedaleko Dniestru, w wojew. tarnopolskim, znajduje się łaskami słynący posąg Najświętszej Dziewicy, którą pułk Ziemi Jazłowieckiej obrał sobie za hetmankę, przez wdzięczność za opiekę w czasie wojny.

W dniu 9 lipca br. lud polski da nowy dowód wdzięczności dla swej Opiekunki Matki Najświętszej. Przepiękny, cudowny posąg Pani Jazłowieckiej opromieni złota korona, włożona ręką jednego z dostojników Kościoła, wznosząc na południowo-wschodnim krańcu Rzeczypospolitej nowy tron łask i błogosławieństw.

*

20 polskich inżynierów buduje drogi w Afganistanie. Inżynier Okęcki, który uprzednio w ciągu pięciu lat (1931—36) prowadził z ramienia Ligi Narodów prace drogowe na terenie Chin, budując około 50 tys. klm. dróg bitych, został już w ub. roku zaangażowany przez władze Afganistanu do budowy dróg na terenie tamtejszego kraju. Inżynier Okęcki wraz z kilku innymi inżynierami, przybranymi sobie do pomocy, zdobyli sobie swą fachowością tak wielkie zaufanie rządu afgańskiego, że powierzono im do całkowitego uznania wszelkie prace organizacyjne z dziedziny budownictwa i ruchu na drogach. Warto przy tym zaznaczyć, że polscy inżynierowie musieli stoczyć walkę konkurencyjną z ekspedycjami technicznymi innych krajów, ekspedycjami popieranymi bardzo wydatnie finansowo przez rządy tych krajów, gdy tymczasem Polacy byli zdani na własne siły i przemyślność. Jednak wyszli zwycięsko.

Ostatnio szef ekspedycji inż. Okęcki bawił przez trzy miesiące w Europie: w Szwajcarii, Szwecji, Holandii, Belgii, Czechach i Polsce, szukając odpowiednich fachowców do wykonywania podjętych prac. Ostatecznie zaangażował z Polski dwunastu fachowców technicznych, którzy wyjechali z nim do Afganistanu.

W chwili więc obecnej pracuje tam 20 znawców Polaków.

Inż. Kalinowski zbudował w niezwykle trudnych warunkach terenowych drogę przez przełęcz w górach Hindukusz, na wysokości 3000 metrów nad poziomem morza i obecnie w dalszym ciągu prowadzi

te prace. Inż. Wichrzycki prowadzi roboty na północnej drodze z Kabulu przez Hindukusz, organizując wszystko od podstaw i tworząc pierwsze w tym kraju drogi z nawierzchnią twardą. Jako materiał do budowy polscy inżynierowie wykorzystują bardzo dobre miejscowe materiały kamienne (granit, bazalt), układając nawierzchnię z kostki.

Wieści ze ŚWIATA

Hitlerowcy znoszą święta. Władze niemieckie zarządziły, że dzień św. Piotra i Pawła nie będzie odtąd uznawany w Austrii jako dzień świąteczny.

*

Walka z przekleństwem. Gubernator cywilny Madrytu, Don Luis, wydał rozporządzenie, mające na celu zwalczanie przekleństw i brzydkich żartów. Poza tym istnieje w Hiszpanii już od szeregu lat organizacja, która dąży do tego samego celu. Członkowie obowiązują się do grzecznego, lecz stanowczego reagowania w towarzystwie, na zebraniach publicznych na wszelkiego rodzaju przekleństwa, tłuste dowcipy, obrażające poczucie przyzwoitości i moralności chrześcijańskiej.

*

Polacy wyróżnieni. Dwaj rodacy Marcin Sibicki i Jan Michałowski, którzy zaszczytnie wyróżnili się przy ratowaniu załogi łodzi podwodnej „Squalus", wymienieni zostali jako odznaczeni w rozkazie dziennym admiralicji Stanów Zjedn.

*

Matura króla. Szesnastoletni król jugosłowiański Piotr poddał się egzaminowi maturalnemu. Egzamin pisemny wypadł dobrze, więc komisja zwolniła króla od egzaminu ustnego.

*

„Niech żyje Polska" — wołają w Pradze. W praskim kinie „Letka" przy wyświetlaniu aktualności, ukazało się zdjęcie polskich oddziałów wojskowych, maszerujących w czasie defilady z dnia 3 maja. Czesi przywitali film z polskimi żołnierzami okrzykami: „Niech żyje Polska i jej armia"! W jednej chwili sala zabrzmiała oklaskami i stała się widownią manifestacji Czechów na rzecz Polski. Zaalarmowana policja aresztowała 17 osób, które zostały skazane po 5 tygodni więzienia za „buntownicze i przeciwniemieckie okrzyki".

*

Ofiara morza. Francuska łódź podwodna „Phoenix", ostatnio stacjonowana w Indochinach, wypłynęła na ćwiczenia na pełne morze i zanurzyła się w głębiny morskie. Od tej chwili nie widziano jej już więcej. Głębokość morza wynosi w tych okolicach przeszło 100 metrów. Nie ma więc żadnej nadziei wyratowania jej z takiej toni. Na pokładzie łodzi znajduje się kilku oficerów i ponad 60 marynarzy.

Co Bóg zsyła, to dobre...

Przed dawnymi laty jakiś turysta podróżował do bardzo odległego miasteczka. Przybył do celu późną nocą. Brama miejska była zamknięta. Pukał długo, lecz nikt mu nie otworzył.

— Co Bóg zsyła, to dobre — pomyślał podróżny, a że był bardzo zmęczony, położył się przed bramą pod gołym niebem. Wpierw jednak zawiesił na drzewie latarnię, by jej światłem płoszyć dzikie zwierzęta. Silny wiatr zgasił jednak światło w latarni.

Co Bóg zsyła, to dobre... — pomyślał znów bogobojny podróżny i usnął. Po kilku godzinach zbudził go nagle dziwny szelest. Usiadł i widzi, jak właśnie lew pożerał osła, przywiązanego opodal do drzewa.

Gdy dzień nastał, skierował się znów podróżny ku bramie miejskiej. Brama stała otworem, nie było żadnego strażnika. Podróżny wszedł do miasta, przeszedł kilka ulic, lecz nikogo nie spotkał; miasto było opustoszałe.

— Co to ma znaczyć? — pomyślał sobie.

Wreszcie napotkał jakiegoś starca i od niego dowiedział się, że tej nocy bandyci wpadli do miasta, zabili straż-

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



CYWILIZACYJNA DZIAŁALNOŚĆ ZAKONÓW.

By ocenić należycie rolę duchowieństwa i zakonów katolickich w rozwoju kultury duchowej i materialnej, musimy przypomnieć, iż rozpoczęły one swą zbawienną, wszechstronną działalność cywilizacyjną tuż po upadku państwa rzymskiego i straszliwych najazdach barbarzyńskich ludów. W okresie tym olbrzymie przestrzenie Europy były jeszcze pokryte nieprzebytymi lasami, stepami lub bagnami. W prowincjach rzymskich, w dzisiejszej Hiszpanii i Francji — obszary uprawne po przejściu Wandalów, Herulów, Hunów i innych dzikich plemion — zostały **wyludnione, a miasta i osady spustoszone** lub spalone. Cywilizację tu trzeba było w jednych krajach dopiero od początków wprowadzać, w innych na nowo ją odbudowywać. Dzieła tego podjęli się i dokonali w ciągu paru wieków zakonnicy. Ci nieustraszeni pionierzy cywilizacji pierwsi wkraczali wgłąb niedostępnych okolic. Te same ręce, które rano wznosiły przy ołtarzu kielich, później przez cały dzień pracowały motyką i toporem. To benedyktyni, trapiści, cystersi osuszali pierwsi moczary, nawadniali pustynne obszary, wycinali i karczowali odwieczne puszcze, by uzyskać tereny pod uprawę zbóż, jarzyn, kwiatów i drzew owocowych.

A czynili to z zadziwiającą wytrwałością, nie zrażając się żadnymi trudnościami i niepowodzeniami. Używali coraz to nowych sposobów użyźniania nieurodzajnej ziemi, sporządzali coraz praktyczniejsze narzędzia rolnicze, wprowadzali różne odmiany zboża, stosowali płodozmian co trzy lata. Dzięki ich wysiłkom na miejscu dawnych bagien pojawiały się bujne łąki, wokoło klasztorów ciągnęły się obszerne sady, zakwitały lilie, róże, mieczyki i inne kwiaty i krzewy ozdobne. Oni rozpowszechnili też uprawę ziół leczniczych, których zdrowotne właściwości zbadali. Również zakładali winnice i prowadzili wzorowo pasieki. Od nich uczyła się okoliczna ludność kultury rolnej. Udzielali jej chętnie wskazówek i pomocy. Toteż każde opactwo, duże czy małe, stawało się jakby wzorową kolonią rolniczą.

We Francji zakony prawie trzecią część obszaru przysposobiły pod uprawę zbóż i jarzyn, a około połowa miast i osiedli im zawdzięcza swe powstanie. To samo w podobnej mierze należy stwierdzić w innych krajach. Wszędzie klasztory obok nauki chrześcijańskiej, moralności — krzewiły rolnictwo, warzywnictwo i sadownictwo, **podnosząc tym samym dobrobyt mie-**

ników i wielu mieszkańców, a innych uprowadzili wraz z łupem.

— Co Bóg zsyła, to dobre... — rzekł znowu pobożny mąż. — Gdyby mię wczoraj wpuszczono do miasta, to bym już dziś nie żył. Gdyby się moją latarnia w nocy świeciła, byliby mię zbójcy znaleźli.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM POLSKIEGO RADIA od 25 czerwca do 1 lipca b. r.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 12.03 Aud. południowa. 16 Dziennik popołudn., wiadomości gospodarcze. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 25 VI. Godz. 7 Aud. poranna. 10 Nabożeństwo z kaplicy P. Prezydenta Rzpltej Polskiej w Spale. 14.45 „Czytamy Mickiewicza": Sonety Krymskie, aud. IV. 15 Aud. dla wsi. 16. 30 Madrygały angielskie z XVI. i XVII. w. — koncert z Poznania. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19 Słuchowisko „Połów" H. Auderskiej. 19.30 Pieśni harcerskie różnych narodów (płyty). 21.15 Muzyka ze Lwowa. 21.45 „Dobry żart tynfa wart" — aud. konkurs.

Poniedziałek 26 VI. Godz. 14.45 Polska bota w Kamerunie — reportaż ze świetlicy harcerskiej w Chorzowie. 15.15 Muzyka angielska — koncert z Krakowa. 16.10 Miasteczko żyje z mebli — reportaż z II. Targów Meblarskich w Nowem. 19 Aud. strzelecka. 19.30 Koncert z Wilna. 21 „Nasze morze" — aud. muzyczna. 21.40 Z kroniki Długosza: „Z dziejów Gdańska i Pomorza".

Wtorek 27 VI. Godz. 14.45 „Mieszkańcy glinianego balkonu" — dla młodzieży. 18 Apel polskich pionierów kolonialnych, aud. 18.30 Koncert muzyki francuskiej (z Łodzi). 19 Aud. dla robotników. 21 „Milde" — konc. z Wilna. 21.40 „Z perspektywy ćwierćwiecza — Wybuch Wielkiej Wojny" — odczyt.

Środa 28 VI. Godz. 14.45 „Nasz koncert" — „Wycieczka do lasu" — aud. dla dzieci. 16.20 Pieśni o morzu — koncert. 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: Jak obserwować życie w gniazdach"? — pogad. 18.35 „Nasze pieśni". 19 „Klub Pickwicka" wiecz. VII. 20.10 Odczyt wojskowy. 21 Koncert chopinowski.

Czwartek 29 VI. Godz. 7 Aud. poranna. 9 Transm. z Gdyni — uroczystości z okazji „Dni Morza i Kolonii". 15 Aud. dla wsi. 17 Budownictwo wsi polskiej: Orawa — odczyt. 19 „Przygoda Pana Barzyka na morzu" — obrazek słuchowiskowy z życia kupców gdańskich z XV. w. 21.15 „Pod polską banderą" — koncert rozrywkowy. W przerwie humoreska morska p. t. „Dowódca".

Piątek 30 VI. Godz. 14.45 Jak las sam gospodarzy? — pog. dla młodzieży. 18 Recital organowy B. Rutkowskiego — transmisja z Konserwatorium Warszawskiego. 19 „Gdańsk w poezji" — aud. literacka. 19.30 Koncert z Poznania. 21 „Na dalekich morzach" — koncert w wyk. Ork. Symf.

Sobota 1 VII. Godz. 16.50 „Co się dzieje w gniazdach"? — pogad. 17 Muzyka. 18 Arie i pieśni włoskie. 19 „Charaktery", powieść mówiona. 19.30 Aud. dla Polaków za granicą. 20 Melodie Ziemi Polskiej: „Pomorze śpiewa". 21 „Panna wodna" — operetka morska.

Tym kilku parafiom, które mimo przesłanych upomnień nie wyrównają zaległości do 24 czerwca br. wstrzymamy wysyłkę „Naszej Sprawy" od następnego numeru.

Chcesz znać, o ile ważną twoja praca? Zważ, jak z niej prędko myśl do Boga wraca.

*

Wybieraj sobie wszystko po ziarnku, jako ptaszek wybiera mak między gorczycami, czyniąc sobie w głowie swej rozważny rozsądek i z obyczajów i rozlicznych ludzkich przypadków i z nauk poczciwych. Mikołaj Rey.

szkańców. Toteż w historii rozwoju cywilizacji w Europie i na innych kontynentach zakony katolickie zajmują pierwszorzędną rolę i zasługują na najwyższe uznanie. Społeczeństwa nieraz też dawały dowody swej wielkiej dla nich za to wdzięczności. Kiedy umarł Teodulf z Akwitanii, mieszkańcy najbliższych osiedli zabrali jego pług i powiesili w kościele, jako najcenniejszą po zmarłym pamiątkę. Jest to najlepszy symbol cywilizacyjnej działalności zakonów.

Zakony zasłużyły się nie tylko w szerzeniu racjonalnej kultury rolnej, ale i w innych dziedzinach życia praktycznego, zawodowego, rzemieślniczego. Benedyktyni, bernardyni byli nie tylko znakomitymi rolnikami, ogrodnikami, lecz także doskonałymi murarzami, cieślami, architektami, krawcami, farbiarzami i t. d. Gdzie się tylko osiedlą, tam zaraz zakładają, obok wspaniałych kwietników, szkółki drzewek, nadto kuźnie, szklarnie, stolarnie, warsztaty rzeźbiarskie i t. p. Każde opactwo wre, niby ul pszczelny, ruchem i pracą. Obrabia się żelazo, skórę, drzewo, kamień. Ten macha młotem, tamten heblem, inni tkają materie ze lnu, wełny, jedwabiu. Taki święty Kolomban z VII. wieku zaznajamia swych uczniów ze sztuką sporządzania lemieszy. Święty Florens z Saumur posiadał obszerną manufakturę, której wyroby odznaczały się, jak na owe czasy, zadziwiającym wyglądem i wykończeniem.

Zakonnicy podejmowali również prace na szeroką skalę, wymagające olbrzymich i długotrwałych wysiłków, np. przy regulacji rzek, budowie kanałów i śluz, wznoszeniu wałów, zabezpieczających przed wylewami. W krajach, gdzie jedynymi szlakami komunikacyjnymi były kręte biegi rzek, wytyczali i budowali pierwsze drogi lądowe, poprzez rzeki przeprowadzali mosty, ułatwiając w ten sposób stosunki handlowe i kulturalne między odległymi miastami. Z tych też powodów założenie w jakiejś części kraju opactwa stanowiło wydarzenie pierwszorzędnego znaczenia. Klasztor bowiem stawał się najważniejszym ogniskiem nie tylko życia religijnego, ale również umysłowego i gospodarczego.

Tę wielką rolę cywilizacyjną zakonów podkreślają i stwierdzają zgodnie wszyscy badacze dziejów kultury europejskiej. Podziwiają oni tę wszechstronną działalność Kościoła, nieustraszoną odwagę, energię i ofiarność jego w szarych habitach wysłanników, którzy społeczeństwa na pół barbarzyńskie w epoce, kiedy nie znano ani sprawnych narzędzi, ani metod pracy, umieli pobudzić i przyzwyczaić do ciężkich trudów na roli i w warsztatach rzemieślniczych.

Tę swoją pionierską, cywilizacyjną aktywność rozwijały zakony we wszystkich krajach — we Francji, Anglii, Włoszech, Niemczech, Polsce i innych częściach Europy. W Anglii już w VII. wieku rolnictwo i rzemiosło stanęły, dzięki inicjatywie i staraniom opactw, na wysokim poziomie. Większe opactwa zakonne zakładały po prowincjach osobne szkoły zawodowe, artystów i rzemieślników organizowały w specjalne zrzeszenia, skupiając w nich razem majstrów i czeladników. Zrzeszenia te to pierwsze korporacje cechowe, które później tak świetnie się rozwiną, nadając życiu średniowiecznych miast zasadniczy charakter. W swych początkach wzorowały się one wyraźnie na regule i dyscyplinie klasztorów.

Echa z tygodnia

ZAMKNIĘCIE SESJI SEJMU I SENATU

Zarządzeniem P. Prezydenta Rzpltej zwyczajna sesja Sejmu i Senatu została z dniem 16 b. m. zamknięta. Na ostatnim posiedzeniu Sejm rozpatrywał poprawki, wprowadzone przez Senat do uchwalonych projektów ustaw. Zostały one niemal wszystkie przyjęte. W ten sposób Sejm uchwalił ostatecznie ustawy: o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość, sądach ubezpieczeń społecznych, organizacji więziennictwa, porozumieniach kartelowych, ochronie lasów prywatnych, izbach rzemieślniczych i oddłużeniu rolnictwa.

INTERPELACJE W SPRAWIE SZKODLIWYCH WPŁYWÓW ŻYDOWSKICH W POLSCE

Na przedostatnim posiedzeniu Sejmu zgłoszonych zostało kilka interpelacyj, wskazujących na ujemne skutki wpływów żydowskich na społeczeństwo polskie. Poseł Stoch w interpelacji, skierowanej do p. min. oświaty, zwraca uwagę na niektóre nieodpowiednie podręczniki używane w szkołach, oraz na szkodliwe oddziaływanie na młodzież nauczycieli żydów i uczniów żydowskich, którzy szerzą ateizm i demoralizację. Poseł Stoch zapytuje, co p. minister zamierza uczynić, ażeby uchronić młodzież polską od wychowawców żydowskich i styczności w szkole z uczniami żydowskimi. W innej interpelacji porusza kwestię żydowskich kas bezprocentowych, niekontrolowanych, a korzystających z różnych ulg.

Poseł Jóźwiak zgłosił interpelację do p. ministra rolnictwa w sprawie opanowania przez żydów handlu zbożem w Polsce. Poza województwem poznańskim i pomorskim handel produktami rolnymi znajduje się wyłącznie w ich rękach. Ponieważ na handlu tym tylko spekulują, rolnictwu dostaje się za zboże jak najmniejszy zysk. Na wypadek wojny byłoby bardzo nierozważne pozostawić żydowskim spekulantom i hurtownikom aprowizację wojska i miast. Z tych powodów należy hurtowny handel zbożem przekazać polskim kupcom.

POLSKA NIGDY NIE ODDA GDAŃSKA RZESZY

Sprawa Gdańska pozostaje nadal jedną z zapalnych, spornych kwestii Europy. Niemcy chcieliby koniecznie doprowadzić tu do jakiegoś rozstrzygnięcia, ale przewidują, iż z tą chwilą przyszłoby do stanowczej, zbrojnej rozprawy, która nieuchronnie skończyłaby się ich klęską. Toteż na razie, w swej rozdrażnionej bezsilności, urządzają w Gdańsku ciągłe występy, demonstracje, napady na polskich urzędników, chcąc w ten sposób sprowokować Polskę do podjęcia wojennych kroków, by następnie w celach obrony przed jej agresywnością zająć Gdańsk. W ubiegłym tygodniu bawił w Gdańsku minister Goebbels, który wygłosił tu mowę, zapewniając, iż Hitler ze swych zamysłów odnośnie do Gdańska nie zrezygnuje. Z tych zapowiedzi i pogróżek Polska nic sobie nie robi. Zachowuje zupełny spokój, pewna słuszności swego stanowiska, którego zmienić nie myśli. Krótko i stanowczo stwierdza, iż od Bałtyku odeprzeć się nie da i na przyłączenie Gdańska do III. Rzeszy nigdy się nie zgodzi.

To stanowisko Polski całkowicie popiera Anglia i Francja. I rządy i opinia obu tych narodów zgodne są w tym, iż na żadne więcej ustępstwa dla Niemiec iść nie wolno. W najpoważniejszych dziennikach angielskich i francuskich stale ukazują się artykuły, wykazujące prawa Polski do morza i Gdańska. Przypominają one, iż miasto to w ciągu 1000 lat swej historii przez 700 lat podlegało zwierzchnictwu Polski, a tylko 300 lat Niemiec. Toteż daremne są wszelkie agitacje, demonstracje, mowy, zapowiedzi ze strony dygnitarzy III. Rzeszy. Nigdy ona Gdańska posiadać nie będzie. Próbować go zająć może tylko wojną, a tej — wiadomo — Polska się nie boi, pewna swego zwycięstwa. Boją się jej natomiast Niemcy.

STRAŻACY W HOŁDZIE KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

W ub. niedzielę odbył się w Częstochowie zjazd strażactwa polskiego, w którym wzięło udział ponad 15 tys. osób z różnych dzielnic Polski.

Zebranych powitał w serdecznych słowach przeor Motylewski, po czym rozpoczęło się przed Szczytem uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez JE. Ks. Biskupa Zimniaka.

Po uroczystym ślubowaniu dochowania wiary ojców i utrwalenia wszystkimi siłami potęgi Ojczyzny, nastąpiło poświęcenie votum, które delegaci z prezesem Gołuchowskim na czele przenieśli do kaplicy cudownego obrazu, gdzie votum przejął przeor jasnogórski. Votum przedstawia srebrny ryngraf z kutymi w złocie herbami 17 województw, ozdobiony krzyżem za ratowanie ginących, z napisem: „Zrzeszone strażactwo polskie w hołdzie Królowej Korony Polskiej".

WŚRÓD PAŃSTW BAŁKAŃSKICH

Po ostatnich przeobrażeniach politycznych w Europie, dotychczasowe stosunki między państwami bałkańskimi — Rumunią, Jugosławią, Grecją, Bułgarią i Turcją, oraz ich stanowisko wobec mocarstw zachodnich i osi Rzym—Berlin, ulegają znacznym zmianom. Na razie jasno określoną jest pozycja Turcji, która zdecydowanie opowiedziała się po stronie Anglii i Francji, zawierając z nimi polityczno-obronny układ. Podobne stanowisko prawdopodobnie zajmie ostatecznie i Rumunia, która obecnie szuka ściślejszego zbliżenia z Turcją. Niedawno bawił w Ankarze rumuński minister spraw zagr. Gafencu, który w sprawie tej przeprowadził z przedstawicielami rządu tureckiego szereg doniosłych narad. Oba państwa zamierzają skłonić Bułgarię do zawarcia wspólnego układu czarnomorskiego. Niepewną jest natomiast polityka Jugosławii. Ulega ona coraz silniejszemu naciskowi Berlina i Rzymu, któremu coraz trudniej się jest jej oprzeć. Państwa bowiem osi koniecznie chcą ją — obok Węgier i Bułgarii — pozyskać dla swej polityki.

ZATARG JAPOŃSKO-ANGIELSKI

Między Japonią a Anglią doszło ostatnio do groźnego konfliktu. Mianowicie w jednym z większych miast portowych w Chinach — Tientsinie, został zamordowany wpływowy przywódca chiński, sprzyjający Japonii. Sprawcy, należący podobno do terorystycznej organizacji występującej przeciwko Japonii, schronili się na terenie koncesji międzynarodowej w tymże mieście. Ich wydania od władz angielskich zażądał natychmiast rząd japoński. Kiedy zaś te żądaniom tym odmówiły, Japończycy rozpoczęli blokadę koncesji. Została ona całkowicie otoczona przez wojska japońskie, które kontrolują ściśle wszelki ruch pomiędzy nią a innymi dzielnicami miasta. Nikt nie może na teren koncesji ani wejść, ani się wydostać bez zezwolenia straży japońskich. Sytuacja odciętej międzynarodowej dzielnicy jest coraz cięższa z powodu utrudnionego dowozu żywności. Mimo protestów rządu angielskiego, blokada nie została przerwana. Japonia uzależnia jej zniesienie od spełnienia przez Anglię szeregu warunków, mianowicie: wydania kwoty 50 milionów dolarów w srebrze, znajdujących się w posiadaniu banków chińskich w koncesji, dopuszczenia policji japońskiej na jej obszar, wreszcie zaprzestania przez Anglię popierania finansowego Chińczyków.

Ponieważ Anglia nie myśli przed groźbą ustępować, przeto zatarg przybiera coraz ostrzejsze formy. Rząd angielski rozpatruje możliwość zastosowania wobec Japonii presji ekonomicznej. Ze wszystkich rynków imperium usuwano by towary, pochodzące z Japonii. Byłby to istotnie dla niej cios niezwykle dotkliwy.

Kornel Bogoria

17

Dwie drogi

Powieść

Oleńka musiała naprzód wejść, by sforę złych psów uspokoić i kazać pozamykać je na chwilę przejścia gości przez podwórze, po czym dopiero po nich do bramy wróciła. Weszli pospiesznie pod wrażeniem groźnej psiarni i odetchnęli aż za drzwiami, znalazłszy się w sieni. Gospodyni prowadziła swoich gości po schodach na piąterko. W pokoju z ganeczkiem, otwartym na daleki widok, zostawiła ich i pobiegła sama jeszcze dalej. Usiedli oboje. Spojrzeli po sobie, po czym wzrok jego jął biegać po przedmiotach najbliższego otoczenia, gdy jej oczy skierowały czarne źrenice w dal bezkresną za rzekę, za góry...

Wróciła Leńska. Przysiadła się do gości. Rozmowa trudno się zawiązała.

— Bo widzisz Hanko, my byśmy mogli dać wam obojgu, a raczej polecić was komuś, kto by wam mógł dać zajęcie.. i ono byłoby dobrze płatne... ale ty lekkomyślnie postąpiłaś pana tutaj od razu ściągając, skoro my nie znamy... pańskich poglądów, zapatrywań...

— Oleńko moja, a cóż tam poglądy do posady; ot, jak mnie poleciłaś dyrektorowi i ja wtedy dobre zajęcie w biurze dostałam... tak by i teraz, tak i dla pana właśnie trzeba koniecznie...

— Kiedy ty mnie nie rozumiesz, Hanko, ja nie mogę już tam, gdzie to było, ani też nic podobnego nie mam pod ręką... A za to byłoby coś innego... tylko już do tego, jak ja ci mówiłam, znać trzeba człowieka i jego przekonania, bo to taka robota innego rodzaju... nie biuro... może trochę podróżować... trochę... Widzisz, tu będą trudności już... Nawet co do twojej osoby, ty nas nie znasz tak blisko, ani my ciebie z tej strony nie znamy, byśmy mogli być pewni, że zechcesz. A to są rzeczy, których nie można się odważyć zaczynać, jeżeli się nie zna... jeżeli się nie rozumie... a właściwie, jeżeli się nie zdecyduje... Więc widzisz...

— No wiesz, Oleńko, że ja zgłupiałam za kwadrans. Nie śmiej się, naprawdę. Ty mnie całkiem nastraszyłaś tym wszystkim, coś tutaj mówiła, a z czego myśmy nic nie zrozumieli. Bo pan to pewnie sobie pomyślał, że tu trzeba albo kogoś zastrzelić, albo na kogo bombę rzucić... a pan to chyba nie do tego...

— Czy Hanka tak dobrze pana zna, iż może orzec od razu, że pan nie do takich rzeczy?...

— Mnie wszystko jedno. I tak w nic nie wierzę... Mam już życie za sobą pomimo lat młodych...

— Co? pan?! — wybuchnęła Grabowska — a mama biedaczka? co?... Toż ja nie dla pana chcę... ja dla tej matki postanowiłam sobie... słyszy pan... nie wolno panu zapominać o matce, która żyje wieczną zgryzotą o pana los, o pana życie... panie Stasinku...

W tej chwili ktoś, kto słuchał tej rozmowy za progiem, bo skrzypienie podłogi trwało już kilka minut, stanął w drzwiach otwartych. Mężczyzna wysoki, chudy, lat mniej niż pięćdziesięciu, z głową ciemną do skóry ostrzyżoną, z twarzą do czysta wygoloną. Garnitur sportowy obcisły robił go jeszcze młodszym, zwłaszcza że ruchy miał sprężyste, zapewniające o dobrym zdrowiu.

Na jego wejście do pokoju wszyscy troje wstali. On do Grabowskiej podszedł.

— Nasza towarzyszka podróży nic się nie zmieniła — rzekł i uścisnąwszy jej dłoń, odwrócił się do nieznajomego.

— Podolski... — rzekł gość, podając rękę gospodarzowi, który nagle drgnął.

— Jak nazwisko? — spytał, a na to Hanka pospieszyła z odpowiedzią:

— Pan Stanisław Podolski...

Wtedy Leński wpatrzył się w niego jak w widmo nie z tego świata i bladł tak widocznie w oczach ich trojga, że doznali wrażenia, iż zemdleje...

— Co Julkowi? — zagadnęła zdumiona tym Olga — chory się czujesz?

A Leński nic nie mówiąc, przeszył dziwnym wzrokiem młodzieńca i pod wrażeniem tego odnajdywania w nim kogoś słabł, twarz jak chusta blada wykrzywiła się dziwnym grymasem, ciało zaczęło się trząść nerwowo, aż słaniając się zaczął iść z powrotem, skąd przyszedł.

— Mąż zasłabł nagle... przepraszam was... źle się czuł... wybaczcie, muszę pójść tam na chwilę.

Leński znikł za drzwiami, Olga spiesznie za nim wyszedłszy, zamknęła je.

Stasinek zdumionym wzrokiem patrzył na Hankę, ona spoglądała z trwogą na drzwi, które się zawarły za tą nadzieją, tu ją sprowadzającą z Krakowa. Wyszli oboje bez słowa na ganeczek, wiszący nad przestrzenią łąk i wód, z daleką panoramą gór i lasów. Nagle Hanka oderwała wzrok od tego widoku i wpiła go mocno w usta Podolskiego, wykrzywione bolesnym grymasem. Chciała wyczytać w twarzy tej tajemnicę, która zwaliła z nóg męża Olgi. Niby przez sen przesuwała się przez mózg jej myśl o tym. jak w chwili pierwszego zobaczenia Stasinka w kawiarni w Krakowie Leńska zastanawiała się, do kogo ze znajomych podobny, kogo jej przypomina...

— Więc ty, Hanko — odezwał się nagle drżącymi usty — więc pani tylko przez litość dla mojej matki?... nie dla mnie?...

— Jakże ja mogę nie mieć litości nad nią, kiedy pan nie ma zmiłowania, tylko...

Już nie kończyła zaczętej myśli. Spostrzegła, że się coś niezwykłego z nim zaczyna dziać. Usta mu zsiniały, oczy latały błędnie, ręce trzęsły się jak u starca.

— Litość masz?... hahaha! — ryknął znienacka — więc wódki mi daj z litości... słyszysz?... zlituj się, Hanka, wódki! wódki! — wrzeszczał z ganku, wywołując ujadanie psów w podwórzu.

Schwycił ją za obie ręce, gdy zawstydzona tym karczemnym wybuchem w gościnie u ludzi obcych, podniosła je ku jego twarzy, chcąc mu usta zatkać.

Właśnie na ganeczek wybiegła zaalarmowana krzykiem niespodziewanym Oleńka. Stasinek puścił ręce Hanki, która odepchnęła go i rzuciła się do pokoju za cofającą się w zdumieniu Leńską. Poszły obie w głąb mieszkania.

Grabowska zamierzała przyjaciółce wyjaśnić sprawę, lecz ta w palcach trzymała jakieś pieniądze i zaczęła jej perswadować, że Podolski znajduje się w stanie rozpaczliwym po stracie zarobku, więc żeby ona się nim zajęła i pożyczyła mu pewną sumę do czasu, gdy się jaka nowa dla niego znajdzie posada, bo teraz już Olga nie myśli o tym, co zamierzała w przód proponować.

Tu wcisnęła Hance zwitek papierów, które widocznie były już przygotowane wcześniej, nim gospodyni domu, na odgłos krzyku na ganeczku do nich wybiegła, więc dawałoby do myślenia, że to właśnie sam Leński z tym wystąpił. Lecz czasu nie było na bliższą rozmowę na ten temat. Należało wracać do Podolskiego, który jak martwy osunął się na trzcinową kanapkę i tak go półleżącego zastała Hanka.

— Jeżeli macie zdążyć na autobus — odezwała się Leńska — to należałoby spieszyć natychmiast. Mąż kazał was przeprosić, że tak się zachował, ale chory jest właśnie. Muszę wracać do niego... Wyprowadzi was służąca. Zatelefonuj mi, Hanko, koniecznie po powrocie do Krakowa, jak poszła sprawa, a ja już o wszystkim pomyślę nadal...

— — — — — — — — —

Kiedy dr Kania odwiózł do Zakopanego biednego Franka Gawlasa i oddał go we właściwe ręce, doznał ulgi wielkiej. O, jakże on by pragnął takich Franków leczyć — o, jakżeby on chciał z całej duszy wygnać nędzę ze wsi, z którą związał swoje losy... Wiary nie traci ani na chwilę, że jego opiekunka, Królowa Jadwiga, dopomoże mu we wszystkich jego zamierzeniach serdecznych, boć to nie dla niego samego ma być, jeno dla drugich, dla dobra społecznego, a wszak Pani Wawelska właśnie w podobny sposób o sobie zapominała wobec ogromu potrzeb cudzych, więc jakżeby komuś, kto ją w tym naśladując, o jej z niebios błogosławieństwo błaga — miała nie pomagać?

Tak sobie to w głębi duszy rozważał, idąc do sanatorium dra Galusińskiego, gdzie wśród asystentów miał lekarza - kolegę. (C. d. n.)

Gospodarstwo

WYLEGANIE ZBÓŻ.

Nawet najlepiej przedstawiające się zasiewy zawodzą nadzieje rolnika, jeżeli stan ich w późniejszym rozwoju ulegnie pogorszeniu. Zamiast wysokiego plonu zbiera się trochę pośladu, a i słoma też bywa licha. Zdarza się to najczęściej, gdy zboże wylegnie.

Zjawisko wylegania zbóż znane jest każdemu rolnikowi, nie zawsze jednak zdaje on sobie sprawę z przyczyn wywołujących tę klęskę. Wyleganie jest następstwem *nadmiaru azotu, wilgoci, braku światła, oraz fosforu i potasu, wreszcie zbyt gęstego siewu.* Jeżeli rośliny rozmieszczone są zbyt gęsto, a zarazem znajdują obfity zapas azotu w glebie, zaczynają rosnąć, krzewić się za szybko, nie są w stanie wykształcić mocnej słomy, która ugina się pod własnym ciężarem. Przy dżdżystej pogodzie, braku przewiewu i słońca roślina nie może się podnieść o własnej sile, wreszcie zaczyna ginąć. Rzecz prosta, łan cały przepada częściowo lub całkowicie, plon jest lichy, ziarno źle wykształcone, a czasami nie zwraca się nawet zasiew.

Na nadmiar wilgoci w glebie najlepszym gatunkiem jest *wydrenowanie pola.* Przy nadmiarze azotu trzeba siać rzadziej, lub dać w nawozie sztucznym fosfor i potas, które przeciwdziałać będą skutkom nadmiernego wzrostu roślin. Siew rzędowy i pasowy również w wielu razach skutecznie przeciwdziała wyleganiu. Na glebach bujnych należy dobierać odmiany *o mocnej słomie,* każdy gatunek uprawianych roślin takie odmiany posiada. Przy uprawie strączkowych dobrze jest wsiewać trochę zboża, które będzie służyło za podporę dla rośliny strączkowej. Ilość wysiewu rośliny kłosowej oczywiście trzeba zmniejszyć do 20% normalnego siewu. Ale trudno przewidzieć wszystko. Zależnie od pogody zasiew w jednym roku może się okazać odpowiednim, w innym będzie zbyt gęsty i zboże wylegnie. Trzeba więc pilnie zwracać uwagę na zasiewy, aby przedsięwziąć pewne środki zaradcze. Jeżeli młode rośliny na wiosnę rosną bardzo gęsto, przy tym posiadają długie i szerokie liście o ciemno-zielonym zabarwieniu, to można się obawiać, że przy dżdżystej pogodzie mogą wylec.

Rolnictwo zna kilka sposobów przeciwdziałania, o ile zasiewowi grozi wylegnięcie. Pierwszy sposób polega na zwałowaniu pola. Liczy się na to, że rośliny zatrzymają się we wzroście. Wałowanie wskazane jest na glebach pulchnych, na glebach ciężkich i zlewnych nie byłoby skuteczne. Na takich polach zamiast wałowania stosujemy *bronowanie zasiewów.* Bronować należy energicznie. Część roślin ulegnie uszkodzeniu, część zostaje wyrwana z korzeniami, po bronowaniu więc rośliny będą rosły rzadziej. Po bronowaniu niektóre rośliny zaczynają się wprawdzie tym silniej krzewić, ale takie późne krzewienie, jako spóźnione, jest już mniej szkodliwe.

Gdyby pomimo tych zabiegów zasiewowi groziło wylegnięcie, to stosowany bywa jeszcze jeden zabieg — *skoszenie* zbyt wybujałych liści, skutkiem czego rośliny się osłabiają i wolniej rosną. Kosić trzeba ostrożnie, aby nie uszkodzić kłosa, ukrytego w pochwie liściowej. Nie trzeba dodawać, że zabiegi te mogą być stosowane we wczesnym okresie wzrostu w każdym razie na długo przed wykłoszeniem, w razie przeciwnym jako spóźnione mogą się one okazać mało skuteczne, a nawet szkodliwe.

POLITYKA ZBOŻOWA.

Komitet ekonomiczny ministrów uchwalił wytyczne polityki zbożowej na rok gospodarczy 1939/40. Postanowiono utrzymać stawki od przemiału zboża, dążyć do szybkiej rozbudowy magazynów zbożowych, celem powiększenia rezerw zbożowych, oraz wzmocnić przedsiębiorstwa handlu zbożem przez rozbudowę central spółdzielczych. Ponadto uchwalono szereg zaleceń, mogących się przyczynić do zwiększenia spożycia zboża na rynku krajowym. Przede wszystkim postanowiono rozszerzyć i zwiększyć kredyty pod zastaw zboża. Z nowym okresem gospodarczym uchwalono uruchomić dla rolników kredyty zaliczkowe, przy czym ogólna kwota na zaliczki dla drobnych rolników wynosić będzie 15 milionów złotych. Oprocentowanie tego kredytu nie może przekraczać 4% w stosunku rocznym. Kredyt zaliczkowy ma być uruchomiony jeszcze w czerwcu. Obok kredytów zaliczkowych będą rozprowadzane kredyty rejestrowe dla większej własności rolnej, oraz kredyty zastawowe dla przedsiębiorstw i spółdzielni, zajmujących się skupem lub przetwórstwem produktów rolnych. Kredyty te oprocentowane będą w wysokości 5% w stosunku rocznym. Ponadto uruchomione będą kredyty dla handlu zbożem.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Odroczenie egzekucji. Podobnie jak w latach ub. będą ograniczone egzekucje u rolników w okresie zbiorów oraz siewów jesiennych. Przewiduje się, iż ograniczenie czynności egzekucyjnych u rolników wyznaczone będzie na okres od 15 lipca do 15 października br. Zarządzenie o ograniczeniu egzekucji na wsi odnosić się ma do wszystkich gospodarstw, a przede wszystkim do właścicieli mniejszej własności.

Na rynku zbożowym. Z powodu małych dowozów pszenicy cena tego zboża wykazuje zwyżkę. Za owies również płaci wojskowość i rezerwa zbożowa wysokie ceny. Zapotrzebowanie jest duże. Ceny za żyto utrzymują się bez większych zmian.

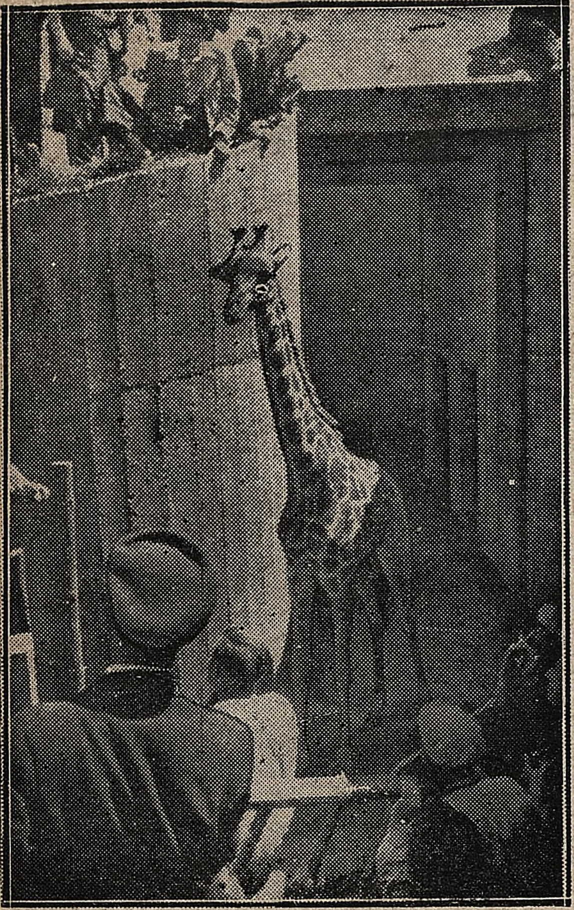
Trzeba więcej ziemniaków. Wśród roślin okopowych najbardziej powszechną w Polsce jest produkcja ziemniaków, która wzrasta corocznie. Przeciętny zbiór w ciągu ostatnich kilku lat wynosi około 320 milionów cetnarów rocznie. Wobec jednak ciągłego wzrostu spożycia w kraju, spowodowanego przyrostem ludności, jak również wobec coraz większego zapotrzebowania ziemniaków na wyrób spirytusu, zachodzi konieczność powiększenia zbiorów ziemniaków przez umiejętną uprawę i pielęgnację.

Magazynowanie paszy. W miarę wzrostu pogłowia zwierząt, oraz udoskonalania sposobów żywienia bydła, ważną jest sprawa powiększenia ilości pasz i takiego ich przechowywania, aby przez czas dłuższy konserwowane rośliny nie traciły na wartości odżywczej. W tym celu należałoby w gospodarstwach wiejskich zaprowadzić kiszonki z różnych roślin pastewnych.

Opłaty przemiałowe. Dotąd zebrano z opłat przemiałowych blisko 40 milionów złotych. Z sumy tej przeznaczono część pieniędzy na zasilenie środków obrotowych w przedsiębiorstwach trudniących się skupem zboża na rynku, oraz na organizowanie skupu nasion oleistych.

Wywóz żywności. Wywóz artykułów rolnych do Niemiec w ciągu pierwszego kwartału b. r. osiągnął wartość 84 milionów zł. W stosunku do podobnego okresu roku ubiegłego wywieźliśmy z Polski do Niemiec żywności o 24 miliony zł. więcej.

Ceny żyta. Na rynkach krajowych płacono ostatnio przeciętnie za 100 kg. żyta: w Warszawie 15.31 zł., w Krakowie 15.95 zł., we Lwowie 14.87 zł., w Katowicach 16.10 zł., w Wilnie 14.87 zł., w Łodzi 15.82 zł., w Poznaniu 14.94 zł., w Gdańsku 16.50 zł., w Lublinie 14.71 zł., w Równem 13.60 zł.



Sensacją Warszawy jest para żyraf przybyłych wprost z Afryki do warszawskiego ogrodu zoologicznego. Pierwszy spacer żyrafy.



Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.